

Colloquia*Blog Teatru Węgajty***Kasia Krupka o Quico**Opublikowano Grudzień 2017, autor: blogger

Kiko często mówił: „Ile pokory trzeba mieć w sobie, ile skromności”. Stwierdzenie to dotyczyło przede wszystkim kondycji aktora, lecz nabierało konkretnego znaczenia, gdy tak jak on było się kimś znanym, kimś ważnym w swoim kraju, biorącym udział w artystycznym i politycznym życiu Santiago, kimś kto znał osobiście Nerudę, śpiewał z Violetą Parra, w innych momentach życia bywał aktorem znanych teatrów, jak Compagnia dei Quattro we Włoszech, kimś kto spotykał Ginsberga i inne sławy świata sztuki...

W czasach rządów Allende Kiko pracował jako reżyser 9 Kanału TV Uniwersytetu Chilijskiego, którego programy cieszyły się ogromną popularnością i wielokrotnie dowiodły swej wielkiej siły sprawczej. Po przewrocie za taką pracę groziły prześladowania, więzienie i tortury i było to przyczyną nagłego wyjazdu Kika i Any Marii do Polski. Ucieczka do przyszłości okazała się podróżą na inną planetę, różniącą się od Chile pod każdym względem. Jej mieszkańcy zachowywali ciszę w środkach komunikacji publicznej, a jeśli rozmawiali to półgłosem, wydając szeleszczące dźwięki w niepojętym języku. Przybysze z Chile spotykali się jednak z powszechną sympatią: od razu dostali mieszkanie w Warszawie, Kiko został zatrudniony w TV polskiej, Ana María rozpoczęła studia nad tkaniną artystyczną na warszawskiej ASP. Bardzo to wszystko doceniali (a nam wytykali, że nie widzimy pozytywnych stron socjalizmu) i potrafili się w Polsce odnaleźć, być wśród ludzi. Szybko nauczyli się języka. Ale kiedyś Kiko powiedział mi, że choć zgłaszał różne projekty, w polskiej TV nigdy nie pozwolono mu niczego zrealizować. Po jakimś czasie przenieśli się z Warszawy do Krakowa. Mieszkali w bloku na Prokocimiu, w mieszkaniu na parterze, z oknami pełnymi kwiatów. Ich sąsiadami z naprzeciwka byli Cyganie i od razu zaistniało tam jakieś powinowactwo. „Jesteśmy jak oni, dzielimy ten sam los wygnańców!”, powiedziała Ana María w jakiejś trudnej chwili.

Kiko umiał przywołać piękno i siłę świata Południa, El Sur: wyczarowywał go z muzyki, rytmu, opowieści o ludziach i diablach, o miłości i śmierci. Praca muzyczna i teatralna pod jego kierunkiem była niezwykle doświadczeniem, żyliśmy tym. Było w tym tyle naszych marzeń i, choć tak inna, nasza tęsknota spletała się z tęsknotą Kika. Poznanie Wacka i Mutki, i miejsca jakim są Węgajty, stanowiło przełom dla całej naszej grupy. Kiko widział w tym szczęśliwe zrzęczenie losu. Wacek przyjechał do Krakowa na nasz spektakl (dzięki pośrednictwu Józka Szkandery) i od razu zaprosił nas do Węgajt. Pamiętam długi marsz z Teatru do Jonkowa na przedstawienie, szliśmy w zimowym mroku prowadzeni latarenką Wacka, niosąc instrumenty, rekwizyty, swoje sny. I stały się nam Andy na Warmii, zatańczył indiański Diabeł, zagrały keny, bębny, charango, nad salą rozpiął skrzydła ogromny kondor z tkanin Any Marii. Pamiętam niespodziewane odkrycie, że ta sama siła, której szukaliśmy w Andach, istnieje tutaj wśród ludzi, w ich myśleniu, działaniach, determinacji. Oboje Kiko i Ana María byli pod wielkim wrażeniem odwagi kilkorga śmiazków, którzy porwawszy się z motyką na słońce zamieszkali w lesie, z małymi dziećmi, po to, żeby robić teatr w wiejskiej stodole. Zresztą my wszyscy! Za każdym razem gdy wracaliśmy do Węgajt, Kiko prosił, by pozostawić zbędne myśli przed progiem Teatru i otworzyć na wszystko, co może się tam zdarzyć. Bardzo podobała mu się węgajcka zasada „Jak już, to już!”, trafnie oddająca panującego tam ducha. Zawsze był bardzo ciekaw, co nowego w Węgajtach i cieszyły go kolejne osiągnięcia Teatru, świadczące o tym, że duch wciąż jest obecny, a zasada cały czas aktualna.

Na zdjęciu z zeszłego roku Kiko i Rodrigo (Roro) Hernández, który jako 14-letni chłopak mieszkał u Kików w Krakowie.

Ten wpis został opublikowany w kategorii Teksty. Dodaj zakładkę do bezpośredniego odnośnika.

Colloquia

Dumnię wspierane przez WordPressa.